Należność pocztowa opłacona ryczałtem Cena 20 groszy.
Nr. 32 KRAKOW, DNIA 5 SIERPNIA 1928 R. ROK IV.



O religijne wychowanie w szkołach.

Senat nasz zakończył swe obrady rezolucją, która przeszła większością głosów, wzywającą Rząd do uchylenia t. zw. rozporządzenia Ministra Bartla, jeszcze wtedy Ministra W. R. i O. P. z dnia 9 XII. 1927 r. „O nauce religji katolickiej w szkołach". Pewna część senatorów, która głosowała za nią wobec zaniepokojenia opinji katolickiej próbuje od tego czasu w artykułach dziennikarskich usprawiedliwić swoje postępowanie.

Jesteśmy przekonani, że może znaczna część tych panów nie była dobrze poinformowana, o co właściwie chodzi i dała się złapać podszeptom partyj radykalnych, wystawiających to rozporządzenie jako wyraz „tyranji klerykalnej", chcącej nietylko młodzież szkolną, ale nawet samo nauczycielstwo zmusić do praktyk religijnych, a przedewszystkiem do spowiedzi. I dziwną jest rzeczą, że teraz, gdy już nie chodzi o szybkie zdecydowanie się, czy głosować czy nie, ale o rozważanie tej sprawy, nie uważają oni za potrzebne zajrzeć, jak właściwie wygląda to rozporządzenie i zacytować te ustępy, które mają wprowadzić tak szeroki przymus praktyk religijnych. To też każdy wyciąga jakieś powody, jakie mu podsunięto przeciw temu rozporządzeniu, nie dbając wcale czy one są uzasadnione i czy nie bałamucą jeszcze więcej opinji publicznej.



Obraz art. mal. Jana Styki.

CHRYSTUS I DZIECI.

Jak powszechnie wiadomo, udało się Panu Stanisławowi Grabskiemu przeprowadzić w Konkordacie nie dosyć jasny ustęp XIII, odnoszący się do szkolnictwa. Ustęp ten, mający pewne dodatnie strony, wśród pięknych słów zatraca tak ważną stronę religijnego wychowania, jak jest wprowadzenie w życie przekonań religijnych. Jest to niezaprzeczenie zasługą Min. Bartla, że nie zważając na łatwe do przewidzenia napaści, wydał rozporządzenie, uzupełniające właśnie te braki, rozporządzenie, które odtąd robi tyle hałasu.

Cóż więc jest tam tak strasznego, o co tyle wrzawy wszczęto?

Paragraf 7-my tego rozporządzenia brzmi: *Praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej*

należą do całości nauczania i wychowania religijnego. Młodzież szkolna jest obowiązana brać udział w nich. Praktyki religijne, obowiązujące młodzież szkolną, są unormowane przez władzę duchowną w porozumieniu z Ministrem W. R. i O. P. i przez władze szkolne wprowadzone w czyn. Obowiązujące praktyki religijne są następujące: a) w niedziele i święta, oraz na początku i na końcu roku szkolnego nabożeństwo z egzortą, b) co roku wspólne trzydniowe rekolekcje, c) trzy razy do roku (po rekolekcjach, na początku i na końcu roku szkolnego) wspólna Spowiedź i Komunja Św. dla młodzieży d) wspólna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach, przepisana przez właściwą władzę kościelną, a wprowadzona przez władze szkolne. Czuwanie według istniejących rozporządzeń nad wykonaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych jest obowiązkiem księży prefektów, dyrekcji i kierowników szkół i członków grona nauczycielskiego.

Przytoczenie dosłownego brzmienia tego rozporządzenia zupełnie wystarcza, by odeprzeć zarzuty, jakie czyta się i słyszy. Gdzie bowiem jest w niem mowa o przymusie praktyk dla nauczycielstwa? A to właśnie tak głośno podnoszono. Dla każdego katolika te przepisane praktyki nie są czemś nadzwyczajnem ani też nikt nie będzie się dziwił, że dla niedorosłej jeszcze młodzieży musi się wprowadzić pewien przymus moralny, temperowany potem roztropnością nauczycielstwa. Że zaś nauczycielstwo zostało zobowiązane do wykonania nadzoru, to chyba jest jasne i tak, że gdyby on miał być wykonany przez kogo innego albo zupełnie opuszczony, to samo nauczycielstwo musiałoby zaprotestować, tak bowiem ten obowiązek ściśle jest związany z zadaniem, jakie nauczycielstwo ma wykonać. Podnoszono i taką trudność, że nauczyciel może zechce w dzień świąteczny dłużej wyspać się lub wyjechać w inne miejsce. Zdaje nam się, że takie trudności, gdyby były na serjo podnoszone przez nauczycielstwo, ubliżałyby jego poczuciu obowiązku i zrozumieniu swego wielkiego powołania.

Gdy się słyszy lub czyta tego rodzaju oskarżenia, rzucane na to rozporządzenie, oskorżenia, które nie mają żadnego uzasadnienia w jego treści, lub uwłaczałyby poczuciu własnej godności stanu nauczycielskiego i nie mogą być brane na serjo, to, naturalnie, każdemu człowiekowi musi przychodzić na myśl, że właściwie chodzi tu o coś innego, czego się nie chce jasno powiedzieć. Czy jednak nie byłoby lojalniej i nawet pożyteczniej jasno powiedzieć, czego się chce? Takie bowiem ogólniki, jak „redakcja okólnika w części, dotyczącej nadzoru nad wykonaniem praktyk religijnych młodzieży, nastręcza niestety sposobność do mylnego rozumienia jego myśli przewodniej“, chyba niczego nie tłumaczą, a zupełnie uzasadniają zaniepokojenie opinji katolickiej, że rezulucja (czego, jak wiemy skądinąd, autorzy jej całkiem pragną) dąży do usunięcia praktyk religijnych ze szkoły. Zapewnienia też, jakie czytamy, że nie chodzi tu o usunięcie wychowania religijnego ze szkoły, nikogo nie przekonają, bo kazdy chrześcijanin wie o tem dobrze, że wychowanie, jak wogóle życie chrześcijańskie bez pewnych praktyk obejść się nie może.

Z przytoczonego powyżej artykułu okólnika jasnym jest przepis o obowiązku młodzieży szkolnej do wykonania praktyk religijnych, a zarazem obowiązek nauczycielstwa do t. zw inwigilacji, czyli pilnowania, by wszystko odbywało się w porządku i nic więcej Jeżeli więc komuś zależy na zmianie tego okólnika, to zachodzi poważne niebezpieczeństwo, iż pragnie on zmiany samej przewodniej myśli, czyli zniesienia samych praktyk religijnych. To musi sobie społeczeństwo katolickie uświadomić a chcąc, by młodzież była i została katolicką, musi stanowczo zastrzec się przed tego rodzaju inowacjami. Żadne względy takiej lub innej partji politycznej nie mogą tu wchodzić w grę, bo chodzi tu o same podwaliny religji i Kościoła.

Liturgja mszalna 10-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Pewien słynny teolog nazywa ewangelję św. Łukasza „ewangelją Boga, który w miłości przepełnionej miłosierdziem nawiedza grzeszną ludzkość“. Żadna inna księga „dobrej nowiny“ nie podaje tyle czynów i mów Chrystusa, któreby tak jasno rzucały światło na Jego miłosierdzie, jak właśnie księga ewangelji św. Łukasza. Kościół zaś św., kierowany przez Ducha św., który jest duchem samego Jezusa i znając tajniki swego Boskiego Oblubieńca, roztacza przed oczyma swych dziatek w ciągu roku kościelnego cały szereg scen z Jego życia; znajomość tego życia czerpiemy naprzód z ewangelji i z towarzyszenia Ko-

ściołowi św. w jego liturgji; więc też Kościół wybiera takie miejsca, które lepiej uwydatniają każdą z tych tajemnic Chrystusa. Abyśmy je zaś mogli zrozumieć, Kościół św. wywołuje w naszych duszach odpowiednią im postawę duchową już to przez dobór tekstów z ksiąg świętych, już to przez obrzędy liturgiczne. Przez liturgję św. Kościół wychowuje i podnosi dusze swych dzieci, by je upodobnić do Jezusa.

Prawdziwość wyżej wspomnianego teologa objawia się wyraźnie w dzisiejszej ewangelji św., w usposobieniu Chrystusa Pana, które nie odraża Jego Boskiego serca od duszy ludzkiej.

Na niedzielę 10-tą po Zesłaniu Ducha świętego.

Ewangelja według św. Łukasza r. XIII.

»*Onego czasu rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami sobie, jakoby byli sprawiedliwi a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić: Jeden Faryzeusz a drugi Celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się sam w sobie modlił: Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A Celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego raczej, niż tamten. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższony*«.

Każda z tych dwu postaci została naszkicowana ręką Zbawiciela. Tu stoją przed oczyma dwa stany duszy, stany sobie przeciwne: stan sytości duchowej i stan głodu. Obydwa zostały osądzone przez Boga. Jeden stan dusz odpycha Bóg mimo cnót, drugi przyciąga mimo niewierności i błędów. Jeden jest przeciwieństwem modlitwy i łaski, drugi jest dla życia nadprzyrodzonego nastrojem. Faryzeusz, jakby wrósł w ziemię, staje Panem i wylicza swe pozornie dobre uczynki, przypisując je sobie samemu, zamiast Boga za nie chwalić, a pod pozorem pobożności ukrywa swą pychę. Celnik zaś nie ma się na czem oprzeć, jak ów faryzeusz; w rzeczywistości jednak jego jedynem wezgłowiem są nędze jego. Stoi w tyle, uznając się niegodnym obecności Boga ze spuszczonemi w dół oczyma i modli się pokornie. Tu, w tej modlitwie są skarby jego; on nie układa słów modlitwy, nie ogląda się zupełnie za tematem, nędza jego to temat jego modlitwy. Zgina się ku ziemi, grzechy swoje i występki wybija w jedną pieczęć: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“. Przez swój żal doskonały osiągnął celnik łaskę uświęcającą, której człowiek nawet przez same dobre uczynki osiągnąć nie może. I dlaczegoż? Cóż on czynił? Stał tylko zdala i modlił się: »*Do ciebie, Panie, podnoszę serce moje. Boże mój, w Tobie ufam, nie będę zawstydzon*«. (Ofiarowanie). Podobnież i my mamy się zwracać do Boskiego mistrza i ofarować się Mu całkowicie, a On nie wzgardzi naszą ofiarą, jak nie wzgardził celnikiem: »*Przyjmiesz ofiary prawe, dary i całopalenia na ołtarz swój, o Panie*«. (Komunja).

Lekcja stanowi niejako przeciwieństwo do dzisiejszej ewangelji. Św. Łukasz opowiada o takich, którzy sami się uważali za sprawiedliwych, a innymi pogardzali i byli albo mało sprawiedliwymi, albo wcale nie i dlatego sami siebie zwodzili. W lekcji zaś mamy ostrzeżenie przed błędami innych; myślał tu może Apostoł narodów o poganach, albo o żydach. Przypominał swym wiernym nawróconym z pogaństwa Koryntjanom tę wielką łaskę, jaką otrzymali przez swoje nawrócenie. Kiedy bowiem byli poganami, przeklinali Chrystusa, a szli do niemych bałwanów. Ten i wszystkie inne dary łaski, które od Boga otrzymali, są czystym darem Ducha św. Św. Paweł uczy, że wszystko, co w nas dobre i zbawienne, pochodzi z łaski Ducha św. „*I każdemu daje się dar, przez który Duch św. objawia się ku wspólnemu pożytkowi. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; innemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrowienia w tymże Duchu... a to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając każdemu z osobna jako chce*“.

W graduale prosimy pokornie, aby nas Bóg w niebezpieczeństwach chronił cieniem swych skrzydeł, a nie opuszczał nas. „Strzeż mnie, Panie, jako źrenicy oka“. Liturgja dzisiejsza żąda z naciskiem pokory od chrześcijanina. Tak ufne słowa, jakie słyszymy w introicie, mogą pochodzić tylko z duszy pokornej. „*Gdym wołał do Pana, na głos mój użyczył mi pokoju od mych wrogów, i poniżył ich Ten, który jest przed wiekami i trwa na wieki. Zrzuć na Pana swe troski, a On będzie miał pieczę o tobie*“. Chrystus Pan będzie się już o nas troszczył jako ojciec o drogie Mu dzieci. Nawet to, czego wymaga od nas Jego chwała i cześć, obraca w swej miłości dla naszego zbawienia. „*Do Ciebie, Panie, niechaj bę-*

dą skierowane te ofiary, które nam pozwalasz złożyć na cześć imienia Swego, obracając je razem na środki naszego zbawienia“ (Sekreta).

O. Grzegorz Recelj, cystets z Mogiły.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

6-go sierpnia (poniedz.). Przemienienie Pańskie.

7-go sierpnia (wtorek). Św. Kajetana wyznawcy.

8-go sierpnia (środa): Św. Cyrjak i jego towarzysze. († 307).

9-go sierpnia (czwartek). Wigilja św. Wawrzyńca.

10-go sierpnia (piątek). Św. Wawrzyńca.

11-go sierpnia (sobota). Św. Tyburcy i Zuzanna, umęczeni około 205 r.

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

Jak wielu innych — tak samo dotknęła ona pobożnego Michałka. Czując, że zbliża się koniec jego życia, zawlókł się, choć z wielką trudnością, do boru leżajskiego i tu pod cieniem nowego kościoła cnotliwy zakończył żywot. Pogrzebano go na tem samem miejscu, gdzie umarł.

Tymczasem szybko postępujący rozgłos i sława obrazu Matki Najświętszej w lesie leżajskim, niemało przyczyniły pracy duchowieństwu parafjalnemu w mieście. Często zamawiano także msze święte z warunkiem, by były odprawione przed obrazem Matki B żej w nowym Kościele. Stąd... trzeba się tam było dość często księżom udawać. Prócz tego w niedziele i święta gromadziło się tam ludzi sporo, trzeba było wysyłać z parafji jednego, a niekiedy nawet dwóch kapłanów, aby w nowym kościele Matki Najświętszej odprawili dla zebranego tam ludu odpowiednie nabożeństwo i wiernych wysłuchali spowiedzi. Było to jednak niepomiernym ciężarem dla nielicznego duchowieństwa w mieście. To spowodowało ks. Jana Teologa, proboszcza leżajskiego, że w roku 1603 zwrócił się do swego biskupa diecezjalnego w Przemyślu, aby tenże zaradził brakowi duchowieństwa — a najlepiej by ów kościół nowy w lesie oddał zakonnikom św. Franciszka, jak tego przy ostatniem swojem zjawieniu zażądała sama Najświętsza Panna. W prośbie swej nadmienił i to ks. Jan Teolog, że rzecz tę możnaby najłatwiej w ten sposób do skutku przywieść, gdyby władza zakonna OO. Bernardynów, którzy należą do zakonu i reguły św Franciszka, zechciała przeznaczyć ze dwóch ojców i jakiegoś braciszka z pobliskiego klasztoru swego w Przeworsku do objęcia nowego kościoła w borze leżajskim.

Ówczesny biskup przemyski ks. Maciej z Bużenina Pstrokoński zajął się żywo tą sprawą. Wniosek ks. Jana Teologa, by obsadzić Bernardynami to miejsce, przypadł mu i do przekonania... i do serca. Wszakże biskup będąc czternastoletniem chłopięciem i bawiąc dla nauki w Krakowie, biegał niemal codzień do bernardyńskiego klasztoru na Stradomiu, gdzie miał swego umiłowanego spowiednika, a wśród zakonników wielu życzliwych sobie ojców. Także i później, gdy już wysokie w kościele zajął stanowisko, był zdecydowanym przyjacielem zakonu i nader chętnie odnosił się zawsze do ojców. Teraz więc, gdy się nowa zdarzyła sposobność okazania OO. Bernardynom swego przywiązania — wziął się rączo do rzeczy. Tegoż jeszcze roku 1603 zwrócił się do O. Hieronima Przybińskiego, ówczesnego prowincjała OO. Bernardynów, z propozycją objęcia tego miejsca. Ale sprawa ta nie mogła być tak na poczekaniu załatwioną. Zakon, jakkolwiek zawsze gotów do posług duchownych, nie zwykł był jednak zajmować stanowisk nieokreślonych i niepewnych. Tu w borze leżajskim prócz kościoła nie było nic wcale, a malutka chata leśna opodal była tylko chwilowem schronieniem dla przybywającego tu z parafji kapłana. Nie było tu żadnego uposażenia, ani ziemi oddanej kościołowi, nie było nawet ofiarowanego miejsca do budowy bodaj szczupłego klasztorku. Nie mógł o. prowincjał Przybiński przyjmować na barki zakonu tak nieuregulowanej fundacji — z drugiej znów strony nie wypadało mu robić zawodu i przykrości tak wypróbowanemu przyjacielowi i dobroczyńcy, jak ks. biskup Pstrokoński, więc wysłał do boru leżajskiego jednego tylko ojca i braciszka z Przeworska, a co do trwałej fundacji rozpoczął pertraktacje z panem marszałkiem Opalińskim. Trwały one dość długo i zakończyły się dopiero za następnego prowincjała O. Bonawentury z Poznania. Dnia 4 kwietnia 1608 roku nastąpiło uroczyste wprowadzenie OO. Bernardynów przez ks. Macieja Pstrokońskiego, biskupa przemyskiego, do tej nowej siedziby zakonnej w Leżajsku.

OO. Bernardyni zaraz po tem wprowadzeniu musieli pomyśleć o jakimś klasztorze, gdyż domek zbudowany przez owego ojca, który tu wraz z braciszkiem przed pięciu laty przysłanym został, okazał się niewystarczającym. Wykarczowano więc przedewszystkiem kawał lasu, a na uzyskanej wolnej przestrzeni zbudowano klasztor dosyć nawet obszerny, ale drewniany, gdyż tego materjału było tu obficie. Zkolei urządzono i uporządkowano plac przed kościołem, pobudowano najniezbędniejsze budynki gospodarcze, wreszcie drogę, wiodącą do miasta, uczyniono bardziej dostępną. Miało już

teraz to osiedle zakonne, rzucone wśród lasów, wygląd wcale poważny, a nawet dla swego charakteru poniekąd pystelniczego nie było pozbawione uroku.

Dla zrozumienia jednak dalszego toku wypadków musimy się chwilowo cofnąć w tem opowiadaniu o lat parę wstecz i zapoznać z osobą pana marszałka Opalińskiego, który na dalszy rozwój tego „świętego miejsca“ wywarł wpływ decydujący.

. . . .

Jakoś w niedługi czas po śmierci Michałkowej przybył do Leżajska pan Łukasz z Bnina Opaliński, pod tę porę marszałek nadworny i starosta leżajski. Był to pan możny i wspaniałego umysłu. Wiedział on już cośkolwiek z dawniejszych relacyj swego dzierżawcy Głuchowskiego o zdarzeniach zaszłych w borze leżajskim, lecz teraz zapragnął raz jeszcze dowiedzieć się o wszystkiem szczegółowo. Opowiedział mu więc p. Głuchowski o trzykrotnem zjawieniu się Matki Najświętszej, o ciężkich przejściach i kłopotach Michałkowych, o wystawieniu przezeń „męki Pańskiej“, o wzniesieniu przez Pisarską małej kaplicy, wreszcie o własnem nawróceniu się i cudownem uleczeniu ręki, za co tej Najświętszej Pani ten skromny z drzewa wystawił kościół — i zakończył... jak to obiecał przed śmiercią Michałkowi... gorącym apelem i prośbą, zwróconą do pana marszałka, by zechciał ku chwale Bożej i czci Bogarodzicy zmurować tu odpowiedni kościół.

Opowiadania tego wysłuchał pan marszałek z wielką uwagą i zaciekawieniem. Ucieszyło go to, i do tem gorętszej czci ku Matce Najświętszej pobudzało, że ta Pani niebieska w jego lasach leżajskich mieisce na tron swej chwały wybrała. Radowało go i to wielce, że lud pobożny z bliższych i dalszych stron tu przybywa, że tu wiele łask i dobrodziejstw odbiera, że się to miejsce rozsławia i coraz bardziej głośnem staje. Rozumiał to aż nadto dobrze po opowiadaniu Głuchowskiego, że tu nie kościół skromny z drzewa, ale wspaniała świątynia stać powinna. I któż wie? czy nie byłby się zaraz zabrał do stawiania takiej świątyni, gdyby nie ważne wypadki, które temu stanęły na przeszkodzie. Tak więc ta pierwsza konferencja z Głuchowskim narazie nie wydała wyniku.

Główną z przeszkód, o których wspomniał pan marszałek Opaliński była następna: miał ci on zaciekłego wroga w osobie bliskiego sąsiada, pana na Łańcucie, Stanisława ze Żmigrodu Stadnickiego, którego dla nader złośliwego i gwałtownego charakteru powszechnie „Djabłem stadnickim“ zwano. Ten istny „Djabeł stadnicki“ nieustannie pustoszył mu dobra leżajskie, a mając roty zaciężne z dzikich Węgrów i Czechów złożone, napadał na lud bezbronny w jego poddaństwie będący i albo go w pień wycinał, albo w srogą uprowadzał niewolę W którymkolwiek roku swój straszliwy najazd urządzał, to niszczył wszelkie plony na polu, mścił się na budynkach dworskich, należących do Opalińskiego, a niekiedy z dymem puszczał wsie całe. Nic się ostać nie mogło przed wynaturzoną złośliwością tego człowieka, którego żywiołem były gwałty i zniszczenie. I tak trwał stan okropny... lata całe. Nie było sposobu na tego gwałciciela praw Boskich i ludzkich, który będąc prócz tego sfanatyzowanym heretykiem, nie oszczędzał nawet kościołów Panu Bogu poświęconych. Tylko cudem jakimś szczególnym ostał się cało kościół w borze leżajskim wzniesiony przez pana Głuchowskiego, — ale już Bożogrobcy leżajscy, którzy tu w każde święto z nabożeństwem przychodzili, obawiali się wystawić tu dom trochę lepszy, tylko zbudowali opodal kościoła biedną chatkę leśną, aby mieć jaką taką ochronę przed deszczami w lesie, przed zadymką i mrozami w zimie. Także i później, kiedy tu zamieszkał z braciszkiem jeden z ojców klasztoru przeworskiego, to nie odważył się budować tu klasztoru, lecz wystawił tylko dom, wprawdzie nieco większy od owej pierwotnej chatki leśnej, ale niewielki i skromny.

Bolało to pana Opalińskiego, że ta nowa siedziba zakonna tak nikłe i biedne ma początki — więc ślubował, że wystawi wspaniały kościół, jeżeli się tylko raz na zawsze pozbędzie tego zapalczywego wroga „Djabła stadnickiego“. — Nawet później, gdy rokowania za inicjatywą ks. biskupa Pstrokońskiego rozpoczęto między zakonem OO. Bernardyńow a panem marszałkiem o zabezpieczenie bytu zamierzonej fundacji, miały się ku pomyślnemu końcowi, — jeszcze wtedy wydzielił pan Opaliński z lasów starościńskich znaczny szmat ziemi, a z roli nad Sanem leżącej duży kawał gruntu na utrzymanie zakonników. Przyrzekł wystarać się o królewskie zatwierdzenie tej dotacji — lecz z murowaniem kościoła i klasztoru się wstrzymał, będąc pewnym, że wzniesione przezeń na chwałę Bożą mury stałyby się rychłą pastwą tego „Djabła stadnickiego“. Wiedzieli o tych przeszkodach pana Opalińskiego nasi zakonnicy, to też po swem wprowadzeniu w r. 1608 i oddaniu im w posiadanie kościoła i gruntów, sami na własną rękę wzięli się do budowania z drzewa tymczasowego klasztoru i budynków gospodarczych.

— Niech się tam krzepią, jak mogą... i utrwalają — rzekł pan marszałek, dowiedziawszy się o tych budowlach — przyjdzie czas, skoro się pozbędę z głowy tego „Djabła“, to im lepszy klasztor wystawię. *C. d. n.*

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch—a.

Merkury.

Ponieważ planeta Merkury krąży najbliżej słońca od wszystkich innych siedmiu planet, dlatego trudno ją obserwować. Jest ona nieustanną towarzyszką słońca — gdzie słońce się zjawi, tam też i Merkury się znajduje. Wieczorem krótko błysz-

czy nad ziemią, gdyż jako wierny przyjaciel słońca wnet się skrywa za horyzont i pędzi za słońcem w wiecznej jego podróży. Zrana znowu znika szybko po wschodzie słońca, skąpany w jego złocistych promieniach i szybuje za niem po szlaku niebieskim w ciągu całej doby.

Przed zachodem słońca bardzo trudno go obserwować, gdyż jest przysłonięty najgrubszą warstwą atmosfery, która jest nad horyzontem kuli ziemskiej. Nieco lepiej można go obserwować w dzień, kiedy on szybuje za słońcem, lecz i wówczas są poważne trudności, gdyż promienie słoneczne, które wpobliżu jego są bardzo silne, przeszkadzają w obserwacji.

Średnia odległość Merkurego od słońca wynosi 58.000.000 kilom. Prawie 3 razy bliżej krąży koło słońca, niż ziemia. Gdy Merkury się znajduje w swym biegu naokoło słońca z tej samej jego strony, z której szybuje i ziemia — ta odległość jego od ziemi wynosi 77 miljonów kilometrów, gdy zaś biegnie z drugiej jego strony — wówczas oddala się od ziemi aż o 222 miljony kilom.

Ażeby lepiej to sobie przedstawić, dlaczego w odległości tej jest taka różnica, zacznijmy z kimkolwiek naśladować ziemię i Merkurego. Jeden z nas niech biegnie naokoło słupa w odległości 58 metrów, a drugi w odległości 150 metrów w tym samym kierunku. Gdy rozpoczniemy biec z tej samej strony słupa, to przestrzeń między nami będzie mniejsza, a gdy się znajdziemy jeden z jednej strony, a drugi z drugiej strony słupa, to odległość między nami będzie większa. To samo się dzieje z ziemią i z Merkurym.

Średnica czyli grubość Merkurego wynosi 4.800 kilom. (ziemi — 12.756 kilom.), jest ona prawie 3 razy krótszą od średnicy ziemskiej. Powierzchnia jego jest 7 razy mniejsza od powierzchni ziemi. Ponieważ jest on mniejszy od ziemi 19 razy, dlatego siła przyciągania Merkurego jest mniejsza, niż ziemi. Stąd każda rzecz, która waży na ziemi kilogram — na Merkurym ważyłaby 430 gramów — mniej, niż połowę.

Jest pewne podopieństwo pomiędzy Merkurym a księżycem. Jak księżyc zawsze jest zwrócony do ziemi tą samą półkulą, tak też Merkury stale zwraca tę samą półkulę ku słońcu. Powstaje to dlatego, że Merkury obraca się naokoło swej osi w tym samym czasie, w ciągu którego obiega dookoła słońca — czyli w okresie 88 dni.

Gdyby ktokolwiek z nas w pokoju tak się po suwał naokoło stołu, ażeby twarz była wciąż zwrócona ku niemu — to po dokonaniu zamkniętego koła okaże się, że w tym samym czasie zrobiliśmy koło i obróciliśmy się dookoła siebie, będąc zwróconymi wciąż jedną stroną ku stołowi.

Ze względu na to, że Merkury stale jest zwrócony tą samą półkulą ku słońcu, dlatego jedna półkula jego jest zawsze oświetlona i ogrzana przez słońce — druga zaś wciąż się znajduje w cieniu i pozbawiona ciepła słonecznego. Na jednej półkuli zawsze jest dzień i bardzo wysoka temperatura wskutek stale odbijających się promieni słonecznych, na drugiej zaś wciąż jest noc i bardzo niska temperatura wskutek braku ciepła słonecznego.

Jest jednak i na Merkurym, prócz strefy gorącej i zimnej — umiarkowana. Znajduje się ona wpobliżu tej linji na powierzchni jego, gdzie się styka wieczny dzień z wieczną nocą. Wzdłuż tej linji kolejno po sobie następują dzień i noc, które trwają po 44 dni naszych. Im dalej się posuwamy od tej linji w stronę wiecznej nocy, tem staje się dłuższa noc, a im dalej się posuwamy w kierunku wiecznego dnia, tem jest dłuższy dzień.

Zachodzi teraz pytanie, czy Merkury posiada atmosferę, która jest niezbędnym warunkiem do rozwoju życia organicznego, a więc roślin, zwierząt i istot rozumnych — czy też jej nie ma. Niektóre dane przemawiają za tem, że niema tam atmosfery. Twierdzić jednak tego z pewnością nie można, gdyż są bardzo wielkie trudności w dokładnej obserwacji Merkurego.

Jeśli jest istotnie atmosfera na nim, to życie organiczne, a więc roślin, zwierząt i istot rozumnych może się rozwijać tylko w strefie umiarkowanej, tam, gdzie kolejno następują po sobie dzień i noc.

Ponieważ na Merkurym natężenie ciepła promieni słonecznych jest 15 razy większe z powodu bliskiego jego sąsiedztwa ze słońcem, dlatego w strefie gorącej, tam, gdzie panuje wieczny żar słoneczny i wieczny dzień — temperatura dodochodzi od 200 do 300 stopni Celsjusza wyżej zera. W takiej temperaturze oczywiście żaden organizm nie może się rozwijać. Gdyby nawet woda tam istniała, to tylko w stanie pary, bo żar słoneczny nie pozwoliłby jej ostygnąć i utworzyć rzek i mórz, chyba w wysokich górach. Jeżeli jest tam atmosfera, to wiecznie w tej strefie huczą huragany, biją pioruny i co chwilę powstają olbrzymie błyskawice.

W strefie zimnej, tam, gdzie panuje wieczna noc, gdzie nigdy nie spoczywają ożywcze promienie słoneczne — tam panuje wieczna i straszna zima, straszniejsza od zimy ziemskiej koło biegunów. Mrozy dochodzą do tak zawrotnej

wysokości, o jakiej my pojęcia nie mamy. Jeśli jest tam atmosfera — to woda się zamieniła w wieczny lód, otoczony wiecznemi ciemnościami. Oczywiście w tak strasznej temperaturze wiecznego chłodu i nieprzerwanej ciemności żadne życie organiczne nie może się rozwijać.

Natomiast w strefie umiarkowanej, o ile jest na Merkurym atmosfera (powietrze) podobna do naszej, to prawdopodobnie istnieje życie organiczne — życie roślin i zwierząt, a może i istot rozumnych.

W strefie umiarkowanej Merkurego istnieją podopne strefy do naszych: ciepła, umiarkowana i zima. Prawdopodobnie tak samo rozwija się życie roślinne, zwierzęce i istot rozumnych, jak na ziemi.

Jeśli genjusz ludzki kiedykolwiek wymyśli tak cudowne samoloty, które będą szybowały w przestrzeni międzyplanetarnej 30 kilom. na sekundę, z taką szybkością, jak nasza ziemia ciągle leci naprzód — to nie ulega wątpliwości, że ludzie założą kolonję na Merkurym, o ile oczywiście jest tam atmosfera. Podróż będzie trwała z ziemi do Merkurego z szybkością 30 kilom. na sekundę mniej więcej miesiąc.

Założenie Katolickiej Międzynarodówki Robotników z siedzibą w Ustrechcie w Holandji.

Na pierwszym miedzynarodowym kongresie katolickich stowarzyszeń robotniczych w Kolonji, odbytym w ubiegłym tygodniu, powołanym został do życia **Międzynarodowy Związek Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych** z siedzibą w Ustrechcie w Holandji.

Podajemy poniżej program Związku, ogłoszony uroczyście przez przewodniczącego obrad, Joos'a, na plenarnem zebraniu kongresu kolońskiego.

„Międzynarodówka katolickich stowarzyszeń robotniczych — Katolicka Międzynarodówka Robotnicza — jest więc założona. Statut jej przyjęto. Komitet zatwierdzono. Obecnie energja katolickich organizacyj robotniczych będzie przenikała z kraju do kraju, budząc jednych, napawając otuchą innych

Zabierając głos na swym pierwszym kongresie w Kolonji nad Renem, Katolicka Międzynarodówka Robotnicza oznajmia, że dostrzega zarówno problemy ekonomiczne, jak i społeczne czasów obecnych i ocenia je w duchu społecznych orędzi Papieży i biskupów.

Każdy z nas kocha kraj i naród, do którego należy. Ale postanowiliśmy podać sobie ręce do wspólnej pracy, by pomóc tym, którzy ciągle jeszcze znoszą niedostatek dóbr duchowych i materjalnych i którzy pragną odnowionej sprawiedliwości.

Ciągle jeszcze wśród miljonów najemnych robotników wszystkich krajów panuje głębokie niezadowolenie. Ciągle jeszcze utrzymuje się wśród nich wielki niepokój, ciągle żarzy się tęsknota do wydobycia się z tych przeciwieństw, które w mrocznym trudzie życia robotniczego są wielkim ciężarem.

Te masy robotnicze pytają o sens gospodarki, która wymaga od nich służby i warunkuje ich byt materjalny i duchowy. One chcą i mogą służyć, jeżeli w żarze wielkich pieców i walcowni, w grzmocie młotów, w zgiełku maszyn i ciemnej samotni podziemia odnajdują myśl Bożą i wolę Bożą.

Dlatego na tym kongresie w Kolonji powiedziano: kto na miejsce myśli o służbie Boskiej i ludzkiej stawia banalną ideę zarobku, kto gospodaruje, by tylko zarobić i kto w ekonomji naszych czasów widzi tylko swój własny zysk dla samego zysku, ten paczy sens pracy i grzebie zbawienne, podniosłe znaczenienie powołania.

Katolicki świat robotniczy nie uzna nigdy poglądu, że przemysł jest instytucją czysto prywatną, istniejącą wyłącznie dla zdobywania zysków i że tylko pojmowany przemysł daje robotnikowi chleb i zarobek. On nigdy nie uzna twierdzenia, że człowiek jest tylko narzędziem, a nie samoistną wartością w tej gospodarce, z którą związany jest los jego i jego rodziny.

Katolicki świat robotniczy wszystkich krajów postanowił prowadzić ze wszystkich sił walkę z takiem pojmowaniem ekonomji w imię godności ludzkiej, w imię godności pracy i jej produkcyjności dla dobra porządku państwowego i społecznego.

Katolicki świat robotniczy wyraża przekonanie, że w zagwarantowanem prawie współpracy i wspólnego stanowienia robotników i pracodawców o rozwoju przemysłu i gospodarki wogóle istnieją możliwości podniesienia i zaspokojenia stanu robotniczego. Domaga się on jawnego prowadzenia przedsiębiorstw, równouprawnionego wyznaczenia publiczno-prawnych przedstawicieli w handlu i przemyśle, urzędów korporacyjnych dla kontroli działalności tych instytucyj, które prowadzone są na koszt publiczny.

Cel, do którego dążą robotnicy katoliccy, jest jasny w harmonji z całokształtem chrześcijańskiego ruchu robotniczego wszystkich krajów, domagają się oni dla stanu robotniczego zwiększenia uprawnień w zakresie decydowania o sprawach materjalnych, celem uzyskania trwałej podwaliny, bytu, skuteczniejszego zabezpieczenia i kulturalnego życia. Jest to kwestja sprawiedliwszego podziału istniejących dóbr, a bardziej jeszcze kwestja rozumnie kierowanej produkcji w odradzającej się gospodarce. Uznajemy planową politykę gospodarczą, jak i głęboko uzasadnioną moralność konsumpcyjną we wszystkich warstwach społecznych. Obie na miejsce nieporządku wprowadzają porządek, obie są podstawą szlachetnego człowieczeństwa.

Walcząc niezłomnie o lepszą, godniejszą egzystencję robotników najemnych, Katolicka Międzynarodówka Robotnicza nie chce zwiększać liczby tego typu ludzi, którzy ograniczają się jedynie do wysuwania niezliczonych, nieuporządkowanych życzeń i potrzeb i w sytości swej są dla społeczeństwa zupełnie bezwartościowi. Wola robotników katolickich zmierza do wyższego celu: do odrodzenia ekonomji i porządku społecznego przez ideały, które, jak wczoraj, tak i dziś i po wszystkie czasy, zawierają w sobie szczęście i pomyślność wszystkich stanów i ludów.

Ale wzajemna solidarność robotników katolickich dąży także do podniesienia wartości i godności stanu robotniczego jako warstwy społecznej we wszelkich przejawach życia narodowego i chrześcijańskim duchem przepojonej demokracji.

Wespół z organizacjami stanowemi i przy ich pomocy do nowych, lepszych form i porządków życia społecznego — oto nasze hasło.

Źródłem naszej świadomości jest wiekuista prawda naszego katolickiego chrześcijaństwa. Siłą naszą jest miłość sprawiedliwości. Ufnością naszą — wiara w Boski sens także i naszych czasów techniki i cywilizacji.



Nowoczesna rodzina murzyńska. Europa zapożycza ubiór od Murzynów (nagość), a Murzyni...

Myśl katolicka w ruchu robotniczym jest rozległa i wielka. Przekroczyła ona dawno granice państw. Opanuje ona katolików wszystkich krajów i uświetni rozwoj ich sił społecznych.

Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu.

Katolicka Akcja Społeczna w Polsce może poszczycić się wielką zdobyczą: dekretem z dnia 13 czerwca 1927 r. powołał Ks. Kardynał Prymas Hlond do życia Katolicką Szkołę Społeczną z siedzibą w Poznaniu.

Celem tej Katolickiej Szkoły Społecznej jest według intencji jej dostojnego założyciela: szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego, przygotowanie kierowników i współpracowników społecznej akcji katolickiej, popieranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie, utrzymanie bibljoteki społecznej, oraz wydawanie czasopism i innych wydawnictw z dziedziny społecznej. Powstanie swe zawdzięcza ona tym względom, że nasza katolicka akcja społeczna cierpi bardzo dotkliwie na brak odpowiednio przygotowanych i wyszkolonych kierowników i pracowników, czem też należy tłomaczyć różne jej niepowodzenia. Wobec tego stwo-

rzenie Katolickiej Szkoły Społecznej jest wydarzeniem wielkiej wagi.

Działalność swą rozpoczęła K. Szkoła Sp. w październiku zeszłego roku; dyrektorem jej został mianowany ks. dr. Edward Kozłowski. Na razie ograniczyła się ona do krótkoterminowych, miesięcznych i tygodniowych kursów dokształcających dla różnego rodzaju pracowników społecznych: prowadziła kursy dla kierowników zakładów zamkniętych, kierowniczek ochron, kierowników organizacyj robotniczych, kierowniczek stowarzyszeń kobiecych, oraz kurs charytatywny swą działalność, otwierając dwuletni kurs pracy społecznej dla tych, którzy tę pracę społeczną chcą sobie obrać jako zawód życiowy. W pierwszym rzędzie ma ten kurs zaspokoić potrzeby katolickiej akcji społecznej i charytatywnej; program jednak nauk uwzględnia także potrzeby wszystkich innych dzieł społecznych, czy to państwowych, czy samorządowych, czy prywatnych. Na kurs ten przyjmuje się osoby obojga płci (na razie) z ukończoną szkołą średnią, ogólnokształcącą, względnie zawodową, lub też z dłuższą praktyką społeczną, wykazującą według uznania dyrekcji Szkoły odpowiednie przygotowanie umysłowe. W drodze wyjątku przyjmuje się też osoby, nie odpowiadające — drugiemu warunkowi, które złożą egzamin wstępny.

Po bliższe informacje o tym kursie należy się zwrócić do Sekretarjatu Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, ul. Podgórna 12 b., załączając znaczek pocztowy

Wieści ze świata katolickiego.

32.000 szkół wyznaniowych i tylko 1.500 niewyznaniowych w Niemczech.

Na walkę o szkolnictwo w Niemczech ciekawe światło rzucają wywody niemieckiej demokratycznej agencji prasowej. Według nich w roku 1927 całkowita liczba publicznych szkół powszechnych w Prusach wynosiła 33.405. Z tego 23.147 szkół ewangelickich, a mianowicie 16.035 czysto ewangelickich, 6.230 z mniej niż 12 dziećmi katolickiemi i 882 z dwunastoma i więcej dziećmi katolickiemi . Szkół katolickich w Prusach jest 8731, a mianowicie 6159 czysto katolickich, 1537 z mniej niż dwunastoma dziećmi protestanckiemi, 243 z dwunastoma i więcej dziećmi protestanckiemi. Szkół innych wyznań chrześcijańskich jest dziewięć, żydowskich 96, świeckich 249 i wspólnych 1173. Ogólna liczba pruskich szkół początkowych w ciągu ostatnich 16 lat powiększyła się o 862. Od roku 1921 liczba szkół protestanckich nie zmieniła się. Liczba szkół katolickich na całym obszarze państwa wzrosła o 94. Wyjątek stanowią okręgi Wrocławia i Kolonji. Liczba szkół wspólnych zmniejszyła się o 258, co stanowi 19.4 %.—

Liczby obu rodzajów szkół niewyznaniowych stoją daleko poza liczbami szkół wyznaniowych; chociaż stosunki partyjne po rewolucji sprzyjały szkolnictwu niewyznaniowemu. Dowodzi to, że tego rodzaju szkoły nie cieszą się zbyt wielkiem powodzeniem ani wziętością u ludności. Z powyższego zestawienia niepodejrzanego wynika jasno, jak bardzo szkoła wyznaniowa zakorzeniona jest zarówno wśród katolickiej, jak i protestanckiej części ludności.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody

Imci Pana Jura Bendońskiego.

32 POWIEŚĆ.

Ksiądz kanonik wygodnie na ławie przed gankiem usiadł i w sień huknął:

— Magda, okularny.

Magda, starowina krzepka i uśmiechnięta, wcale swemu imieniu kpiącemu jakowąś tężyzną życia ujmy nie czyniąca, przybiegła i drobne, spracowane ręce wpierajac w boki, spytała:

— A z tym, prosze jegomości, co?

— A no nic, skrzepnie to i pójdzie.

— Żeby jeno co na pamiątke nie zabrał; z takimi, to ta rozmaicie.

— A no.

Ksiądz okulary na wydatny nos założył, co zwisał nad mięsistemi, wygolonemi wargami smętnie, jak dziób starej sowy.

Cygan, zostawiony sam sobie, leżał w wiosennym błocie przed gankiem, dyszał ciężko, chrapliwie, sine usta otwierał, jak ryba wyrzucona na piasek nadbrzeża. Z za płotu wyzierała kobieta, do dyli oparkanienia przywarła i patrzyła szeroko rozwartemi, niespokojnemi oczyma, chłonąc każdy ruch, każde drgnienie powiek, odciętego od sznura cygana.

Nie śmiała wejść, nie miała odwagi iść, aż tam na próg proboszczówki, ona, co w czasie egzekucji zachowywała się, jak szalona, czołgała u nóg starościńskich, całowała jego żółte buty, przeklinała, ach, wzywała wszystkich nieszczęść i chorób od cholery do zarazy morowej, na dumnego panka i gapiących się sobocian, na wszystkich tych, co wylęgli patrzeć się na mękę jej człowieka, na jej obłędny ból.

Zwyciężyła o tyle, że pan starosta odjechał, a sobocianie zamknęli się po domach i nie śmieli nosa wyścibić z lęku, że płonącą twarz tuliła do

Te 32.000 szkół wyznaniowych w przeciwstawieniu do niespełna 1500 szkół niewyznaniowych dowodzą, jak samowolna i nienaturalna jest walka liberalizmu i socjalizmu ze szkołą wyznaniową, ale wykazuje także, jak wielki i cenny jest stan posiadania, którego ma bronić lud chrześcijański. A przytem ilość katolickich szkół wyznaniowych w stosunku do ludności byłaby jeszcze większa, gdyby one cieszyły się takiem samem poparciem państwa pruskiego i gmin pruskich, jakiem cieszyły się szkoły protestanckie.

Straty Kościoła katolickiego w Chinach spowodowane przez wojnę.

W samym tylko wikarjacie Changsha (Nordhunan) uległo zniszczeniu 138 budowli wartości 100.000 dolarów chińskich. Splondrowano i zniszczono 29 kościołów, 61 kaplic, 92 siedziby misjonarzy i 31 szkół. Jeszcze w ostatnich miesiącach spalono 5 kościołów i 10 kaplic. Pieniądze złożone w bankach albo które wycisnął rząd kontrybucjami, należy uważać za przepadłe. Moralne szkody są także wielkie, chociaż liczba odstępstw od Kościoła jest mniejsza, niż się pierwotnie obawiano. Wielu chrześcijan wytrwało bohatersko przy wierze św.

Nowy „Zakon Chrystusa-Robotnika“.

U grobu św Marcina w Tours założony został nowy zakon, „Zakon Chrystusa-Robotnika“, którego geneza sięga r. 1926 i który ma za zadanie stawiać za wzór ludzkości cichą, pracowniczą działalność Zbawiciela. Zgodnie z życzeniem kościelnem, występuje obecnie to nowe Zgromadzenie z zacisza pracy na szerszą widownię. Nowy zakon posiada w Tours (J. O. 18, rue Emile-Zola) własny sekretarjat.

„Organizacja Teresek“ w Polsce.

Kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus rozpoczął się jeszcze przed beatyfikacją tej Świętej z Lisieux i co jest charakterystyczne, w Polsce równocześnie z Francją, tak że nie rozstrzygnięta jest kwestja chronologicznego pierwszeństwa. Pod tchnieniem ideałów św. Teresy od roku 1923 rozwija się u nas w Polsce ruch religijny, ujęty w ramy organizacyjne t. zw. „Organizacji Teresek“. Ruch ten obejmuje młodzież szkolną żeńską od chwili pierwszej Komunji św., bo przez szkołę zmierza do wyrobienia w jednostkach czynnego, społecznego katolicyzmu. Charakter religijny tej organizacji nie jest wcale związany z charakterem podobnych organizacyj kościelnych, jak np. bractwo. Owszem różni się zasadniczo swą stroną wybitnego apostolstwa świeckiego, co jest charakterystyczną cechą dobrze pojętej akcji katolickiej.

Na czele „Organizacji Teresek“ stoi dyrektor generalny, ks. kan. Jan Majchrzycki, b. rektor r. kat. seminarjum duchownego w Żytomierzu, który jest właśnie inicjatorem tego ruchu.

Na terenie całej Polski istnieje przeszło 40 kółek „Organizycji Teresek“, grupując kilka tysięcy młodzieży żeńskiej, z tego w samej Warszawie przeszło tysiąc. W Wileńszczyźnie istnieją cztery kółka, w tem jedno przy szkole pow. „Caritas“ od r. 1923, powstałe niezależnie od innych w tym samym czasie.

„Organizacja Teresek“ jest stowarzyszeniem typowem, jakiego nie ma ani Karmel ani Lisieux, mimo, że kult św. Teresy tam jest żywy i rozpowszechniony, lecz nie ma jakiejkolwiek ścisłej organizacji wśród młodzieży szkolnej.

---

nóg wisielca i szeptała mu słowa miłowania, by śmierć zagłuszyć, ale w końcu przepędzono ją harapami. Teraz jednak nie miała odwagi.

Gdy naprężenie chwil ostatnich minęło, czuła piekący ból uderzeń, które jej plecy rozdarły do krwi. I teraz nagle, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, zamarła w niej energja, wyczerpana krzykiem, klątwami, biciem, przywarła do płotu, skromna i cicha, żebraczo pokorna, ona, co przed godziną byłaby się może porwała na samego pana starostę.

Zbudził ją z tego bezwładu ochrypły krzyk, to otoczony gronem swoich ludzi, wtargnął pan starosta na proboszczowski podwórzec. Olbrzymi to był człek o krótkiej szyi, włosach szpakowatych, jak szczotka do góry stojących, wyłupiastych oczach i ustach zaciętych silną linją woli a może jeno bezgranicznego uporu.

Bodaj cię krew zalała!

Życzyła mu w głębi duszy cyganka, idąc za nim ponuremi, mściwemi oczyma, które zabijały, a raczej chciały zabić spojrzeniem.

Przykucnęła za płotem i nagle smukłe jej palce podniosły ostry kamień, oplotły się wokół niego kurczowo i dzierżyły w pogotowiu...

A pan starosta Podkowiński z bykowcem w jednej, a szablą w drugiej ręce wpadł na podwórze, rycząc, jak wół zraniony:

— Gdzie ten pies przeklęty, na bigos rozsiekam, pardonu nie dając. Przybłęda jakowyś, dworzanin, wycieruch pańskich przedpokojów, będzie mi tu w moje sądy starościńskie nos wścibiał? Człeka, przeze mnie na śmierć skazanego, dla swojego widzimisię uwalniał?! Podkowiński sum! — W kasze sobie pluć nie pozwolę, mopanku. — dojrzał na podwórzu cygana. — O! a oto ten obwieś, cygan, świniokrad, brać go i na rynek.

Ksiądz Sędziwój list starannie złożył i teraz dopiero przemówił, usiłując przekrzyczeć rozsierdzonego szlachcica. *C. d. n.*

Uroczystość w Alwerni.

W niedzielę 5 sierpnia b. r. odbędzie się w Alwerni uroczyste wprowadzenie przez J. E. Ks. Metrop. Sapiehę odnowionego Cudow. Obrazu Mił. P. Jezusa do kościoła OO. Bernardynów poprzedzone trzydniowemi rekolekcjami.

Uczestnikom powyższej uroczystości przyznała Dyrekcja kol. Państw. w. Krakowie 66% zniżki na przejazd powrotny. Komitet obchodowy i klasztor OO. Bernardynów upraszają o jak najliczniejszy udział w owej rzadkiej uroczystości.

Co trzeba wiedzieć o róży?

Róża, cierpienie nierzadko spotykane, powstaje na skutek przedostania się do ustroju człowieka— specjalnego zarazka. Zarazek ten, o rozmiarach b. małych, wnika do organizmu poprzez niewielkie ranki na skórze i usadawia się w pobliżu miejsca swego wtargnięcia, mianowicie w tkance podskórnej. Stąd dalej już nie wędruje, lecz poczyna się tu rozmnażać i wytwarzać swoiste trucizny, które zatruwają krew, dając w ten sposób podstawę do wystąpienia objawów chorobnych.

Róża objawia się przedewszystkiem bólami głowy, utratą apetytu i dosyć wysoką gorączką; bardzo często chorzy na różę majacżą bądź też popadają w rodzaj śpiączki. Wielce charakterystycznym objawem róży jest pojawienie się na skórze chorego drobnych pęcherzyków, które wypełnia jasny płyn. Występowanie tych pęcherzyków stanowi najważniejszy pod względem rozpoznawczym objaw róży.

Czas trwania omawianej choroby średnio biorąc wynosi 8-10 dni. Niestaranne leczenie róży jakoteż powikłania jej z innemi schorzeniami oczywiście okres ten przedłużają znacznie.

O ile chodzi obecnie o leczenie róży, to takowe należy podjąć jak najwcześniej i przeprowadzić starannie, albowiem w takim tylko wypadku róża ma łagodny przebieg i nie wikła się z innemi chorobami. Porady lekarza wskazanem jest bezwłocznie zasięgnąć, a do zleceń lekarza ściśle się stosować. — Bez porady lekarskiej można jedynie choremu dać do popijania napar bzu, podbiału lub centurji. Wypryski na skórze można smarować wazeliną, oliwą, białkiem kurzem. — W celu obniżenia nadmiernie wysokiej gorączki wskazaną jest rzeczą zastosowanie chłodnych obmywań ciała chorego (do obmywania używać należy letniej wody zmięszanej z octem). — Bóle głowy łagodzić należy przykładając choremu na nogi tzw. gorczyczniki. Oto środki, które można w przypadku róży z pewną korzyścią zastosować. Innych lekarstw nie należy pod grozą zaszkodzenia choremu stosować.

Co się tyczy ochrony przed różą, to dezynfekcja i utrzymywanie ran w czystości stanowią dostateczny środek przed zakażeniem zarazkami omówionej choroby.

Stud. med. Sierosławski.

Pamięci Karoliny Kózkównej,

zamordowanej przez żołnierza rosyjskiego w Zabawie diecez. Tarnowskiej. 18. listop. 1914. r.

Kwiatuszku biały, wsi polskiej ozdobo!
Męczeńska córo Tarnowskiego ludu,
Ze czcią schylamy dziś czoło przed Tobą,
I przez przyczynę Twą żebrzemy cudów!
Daj znak, że z Bogiem już królujesz w niebie,
A my jak Świętą będziemy czcić Ciebie!

Gdy Moskal dziki Twą rodzinną chatę
Napada zbrojno i w szale zbójeckim
Ciągnie Cię w lasy na duszy zatratę,
Ty pomnąc, żeś jest Chrystusowem dzieckiem,
Wolisz z rąk kata paść na ziemię trupem,
Niż przez grzech ciężki stać się czarta łupem!

Moskal ucieka po spełnieniu zbrodni,
Twe ciało leży szablą porąbane,
Lecz po upływie niewielu tygodni
Odnaleziono i z czcią pochowane;
Na miejscu zbrodni dziś pomnik się wznosi,
I już niejeden o wsparcie Cię prosi!

Świeć nam twej cnoty anielskiej przykładem,
Bądź dla parafji Zbawskiej Aniołem,
Niech młodzież Twoim postępując śladem,
Żyje przykładnie, z Bogiem i Kościołem!
Niech się w bojaźni Bożej zawsze chowa,
I krew za wiarę dać będzie gotowa!

Zanieś te modły, co do nieba płyną,
Przed Tron Marji i Zbawcy naszego
Okaż przyczynę Twoją Karolino!
Broń nas i ratuj od wszelkiego złego!
Daj znak, że z Bogiem już królujesz w niebie,
A my jak Świętą będziemy czcić Ciebie!

X. Mateusz Jeż.

Nawrócenie parafji prawosław.

Dnia 5 lipca 1928 r. została przyłączona do jedności z Kościołem Katolickim w obrządku wschodnim parafja prawosławna Żabcze, powiatu Łuckiego, składająca się ze wsi Żabcze, Smyków i Kozacka Dolina. Parafja ta liczy przeszło 1.000 osób. Nawrócenia dokonał ks. Antoni Rudnicki, który w bieżącym roku został wyświęcony na kapłana dla obrządku wschodniego.

Na dzień 12 lipca, w którym wypada uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła według starego stylu, zjechało do Żabcza sześciu prawosławnych duchownych ze znanym misjonarzem prawosławnym, Peretruchinem. Wobec zdecydowanego stanowiska ludności, misjonarze ci nie osiągnęli pożądanego dla siebie skutku.

Podczas wspomnianej uroczystości nabożeństwo solenne odprawili księża uniccy: Ihumen Gamaljel, Protojerej Pelipenko, ks. Rudnicki i ks. Tymczyszyn.

Ludność pomienionej parafji zatrzymała przy sobie dawną cerkiew zbudowaną w miejsce dawnej cerkwi unickiej i na gruntach kościelnych unickich.

Jest to już 5-ta parafja nawrócona w diecezji Łuckiej.

Pierwszy międzynarodowy kongres katolickich stowarzyszeń robotniczych w Kolonji.

W czasie od 13 do 15 lipca rb. odbył się w Kolonji międzynarodowy kongres katolickich stowarzyszeń robotniczych.

Celem i zadaniem kongresu było stworzenie międzynarodowego związku katolickich stowarzyszeń robotniczych. Do zadań Związku będzie należało: utrzymanie stałego kontaktu i planowego pośrednictwa między narodowemi, katolickiemi organizacjami stanowemi robotników; opracowywanie i przeprowadzanie programu działalności; popieranie jednolitej koncepcji katolickich organizacyj stanowych, rozpowszechnianie katolickich poglądów na prawa i obowiązki robotników; reprezentowanie robotników katolickich tam wszędzie, gdzie to się okaże konieczne albo pożyteczne; organizowanie międzynarodowych kongresów, na których wyjaśniane będą ważne kwestje ruchu robotniczego i obwieszczane wspólne poglądy oraz pretensje katolickich robotników wszystkich krajów; zorganizowanie i utrzymanie międzynarodowego biura, które będzie załatwiało bieżące sprawy międzynarodówki, ale przedewszystkiem będzie zakładało katolickie organizacje robotnicze w tych krajach, gdzie one jeszcze nie istnieją.

Zasada międzynarodowego współdziałania katolickich stowarzyszeń robotniczych tworzy wspólną katolicką koncepcję życia. Wychodząc z tego założenia i uznając wspólne dobro społeczne za nakaz życiowy, Międzynarodówka będzie współpracować przy pomocy międzynarodowej działalności katolickich organizacyj robotniczych nad dziełem chrześcijańskiej reformy nowoczesnej ludzkości.

Pani Ludwika Grodzicka w Krakowie, która za swą pracę organizacyjną dla kościoła otrzymała od Ojca Świętego order „Bene merenti“ obecnie otrzymała od Rządu Republiki francuskiej tytuł oficera Akademji francuskiej z odznaką palm oficerskich jako jedyna kobieta w Polsce, oprócz wieloletniej prezesury Polskiego związku muzyczno-pedagogicznego pani Grodzicka bezustannie na polu muzycznem pracuje dla Kościołów św. Piotra, św. Agnieszki, X. Pijarów, SS. Dominikanek i w. i. wydając piękne programy kościelne i zbiórki owocne, na te zbożne cele. Jest ona członkiem honorowym i przewodniczącą wielu szlachetnych stowarzyszeń.

Rząd bawarski w obronie 3-go przykazania.

W ostatnich czasach rząd bawarski wydał ponowne zarządzenia o uszanowaniu odpoczynku niedzielnego w przemyśle i handlu. Zarządzenia te podkreślają dobitnie „wzgląd na czas przeznaczony na publiczną służbę Bożą“.

Święcenie dnia niedzielnego bardziej, niż przez otwieranie sklepów, zagrożone jest przez rozpowszechniający się coraz bardziej sport. Weszło już prawie powszechnie w zwyczaj, że w dni niedzielne i świąteczne wyścigi aut, motocyklów i rowerów, zawody gimnastyczne, pływalnie i t. d. organizują się właśnie w godzinach, w których odbywają się nabożeństwa publiczne. Ostatnio nie zwraca się uwagi na czas nabożeństw nawet przy urządzaniu takich imprez sportowych, ktorych uczestniczką jest sama tylko młodzież. Chodzi tu zazwyczaj nietylko o uczestników zabaw sportowych, którzy sami zaniedbują swoje obowiązki religijne i stają się przedmiotem zgorszenia dla wiernych, ale także o te wielkie masy widzów i ciekawych, którzy zaabsorbowani przez zręczne reklamy, nawet z bardzo daleka śpieszą niekiedy na owe igrzyska sportowe, nie mając czasu i możności wysłuchać nabożeństwa.

Na prośbę władzy kościelnej o interwencję państwową przeciwko tym imprezom sportowym, które urządzane są w czasie publicznego nabożeństwa, bawarskie ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego podało do wiadomości ogółu, że na mocy zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z 2 lipca 1928 r. w niedziele i święta mają być zatwierdzone zawody sportowe, zaczynające się nie przed zakończeniem przedpołudniowego nabożeństwa parafjalnego.

LIST Z PARAFJI.

Strzemieszyce d. 22. VII. 28 r.

Piękną i podniosłą uroczystość obchodziliśmy d. 15 b. m. Kochany i ceniony przez wszystkich nasz Ks. Prałat Rogójski obchodzi 30-lecie swego kapłaństwa. Bez jego wiedzy zawiązał się Komitet, by wspólnie naradzić się w jaki sposób okazać swoje przywiązanie i uznanie dla jego Apostolskiej pracy. Idąc w myśl Jego hasła: „Wszystko dla Kościoła, nie dla siebie“, Komitet uchwalił sprawić do kościoła (naturalnie ze składek) ornat fioletowy i kielich, których brak odczuwało się. Zaś jako osobisty dar album z podpisami rozmaitych organizacyj i poszczególnych rodzin.

Ornat artystyczny wykonały tutejsze SS. Pasjonistki, a kielich srebrny, złocony z odpowiednim napisem, kupiono w Krakowie.

Przed sumą uszykowały się wszystkie organizacje i stowarzyszenia w liczbie 30 i wraz ze swemi sztandarami, feretronami i orkiestrą kolejową ruszyły na plebanję. Tu wzruszony nad wyraz Jubilat wyszedł w asyście p. hr. Sągajły, prezesa Rady Związku i naczelnego dyrektora kopalni, oraz p. J. Gliszczyńskiego, naczelnika gminy, a otoczony natychmiast dziewczynkami w bieli,

niosących girlandy, przy śpiewie : „Kto się w opiekę“ orszak skierował się do kościoła.

Sumę celebrował sam ks. Jubilat w asyście dwóch kapłanów. Z ambony nasz ks. wikary przedstawił życiorys i zasługi Dostojnego Jubilata. Po sumie znów w takim samym orszaku wyprowadzono ks. Prałata na cmentarz, gdzie było przygotowane podjum. Gdy przy dźwiękach orkiestry stawał na wzniesieniu ks. Prałat, pan Krzyżanowski, miejscowy działacz społeczny, wywoływał poszczególne delegacje, organizacyj które składały życzenia. Tam również wręczone zostały dary. Po złożeniu życzeń ks. Prałat, niezmiernie wzruszony, dziękował wszystkim serdecznemi słowami, zaznaczając, że odgadli myśli i pragnienia Jego, ofiarowując dary dla kościoła, zaś album stanowi dla niego wielką i cenną pamiątkę. Karty w albumie są wszystkie malowane, a więc od każdej organizacji odpowiednie emblematy. Z pomiędzy wszystkich wyróżnia się karta od Lutni Kościelnej z precyzją wykonana. Za każdą kartą znajdują się fotografje różnych miejscowości, związanych z życiem ks. Prałata.

Wieczorem odbyła się akademja w miejscowem kinie która doskonale się udała. Program był wielce urozmaicony, a więc: deklamacje, śpiew, muzyka oraz odegraną została jednoaktówka „Wiesław“. Tutaj nie mogę pominąć milczeniem deklamacji małego Tadzia, synka miejscowego kierownika szkoły p. Makarczyńskiego.

Otóż chłopaczek ten, o wyglądzie pazia, zadeklamował okolicznościowy wiersz własnego utworu z takim entuzjazmem i patosem przy odpowiedniej gestykulacji, że wzbudził podziw w słuchaczach; wiersz był porywający, to też publiczność nagrodziła hojnie oklaskami, wybiegającego ze sceny w podskokach młodocianego dziewięcioletniego poetę. Chcąc opisać szczegółowiej naszą uroczystość, musiałby Szan. Ks. Redaktor wydać oddzielny dodatek, a ja musiałabym naturalnie ponieść koszta. — Ponieważ moja kieszeń nie wytrzymałaby tego, przeto kończę, prosząc Ks. Redaktora by zechciał w swem poczytnem piśmie umieścić i naszą korespondencję ku wiadomości innych.

Tekla Fr. Kozłowska, parafjanka.



Piękne zamiary rządu.

Jak stwierdzają koła dobrze poinformowane, z okazji dziesięciolecia niepodległości, rząd przeprowadzi ostateczną stabilizację urzędników państwowych, regulację uposażeń i emerytur służbowych, oraz pragmatykę służbową. Wszystkie resorty podjęły już prace, zmierzające do uregulowania stosunków służbowych.

Protest Litwy przeciw manewrom na Wileńszczyźnie.

Wołdemaras wysłał do Sekreterjatu Generalnego Ligi Narodów notę w sprawie manewrów armji polskiej na Wileńszczyźnie. Premjer litewski twierdzi, że manewry te nie mogą być odpowiedzią na manewry litewskie, bo one wogóle nie były przewidziane.

„Coprawda — pisze Woldemaras — co roku odbywają się w Wornianach ćwiczenia strzeleckie artylerji litewskiej. Rząd litewski zawsze jednak uwiadomił o tem rząd polski, aby uprzedzić wszelkie możliwe różnice poglądów. Artylerja polska odbywa również ćwiczenia strzeleckie między Święcianami a Podbrodziem na linji demarkacyjnej. Ćwiczenia te nigdy jednak nie wywołały żadnych incydentów ze strony polskiej czy litewskiej. Inaczej rzecz się przedstawia w sprawie manewrów wojskowych w pobliżu linji demarkacyjnej. Skoncentrowanie wojsk polskich w większej liczbie stanowiłoby dla Litwy takie niebezpieczeństwo, że rząd litewski musiałby się widzieć zmuszony

dla bezpieczeństwa wzmocnić litewskie punkty wojskowe. W tych warunkach może dojść do incydentów, które mogą spowodować zagrożenie pokoju“.

Wobec tego Woldemaras prosi Sekretarza Generalnego o sprawdzenie tych faktów i poczynienia odpowiednich zarządzeń celem uniknięcia grożących incydentów.

Ta nowa skarga litewska opinji Polski na forum genewskiem zapewnie nie zaszkodzi. Tam już zbyt dobrze znane są krętactwa i upór Woldemerasa, by miano notę litewską traktować całkiem poważnie. Zresztą gdyby nawet Liga Narodów wysłała jakąś komisję na pogranicze polsko-litewskie, to ta musiałaby chyba uznać, że jeśli Litwie wolno urządzać próby „marszu na Wilno“ jeśli wolno otwarcie zapowiadać, że Rosja pomoże Litwie odebrać Polsce Wilno, jeśli wolno ogłaszać Wilno stolicą Litwy, to w takim razie Polska ma prawo urządzania na tem „litewskiem“ terytorjum manewrów na znak, że Wilna dobrowolnie nie odda.

Ma prawo, ale czy powinna z niego korzystać? Czy manewry odniosą pożądany skutek, to znaczy, czy wywrą odpowiednie wrażenie?

Jeśli chodzi o wrażenie w Europie, to niewątpliwie koła pacyfistyczne będą zaniepokojone i będą wywierać nacisk na Ligę Narodów, aby wreszcie zmusiła Litwę do pogodzenia się z Polską. I może skutkiem tego we wrześniu Liga Narodów uchwali rezolucję. Czy ją jednak wykona Woldemanas? Czy nie potrafi w Genewie obiecać, że się pogodzi, a potem przewlekać rozmyślnie rokowania z Polską i prowokować Polskę wojowniczemi mowami w Kownie?

Z Rosji Sowieckiej.

Rosja czyni wielkie zakupy zboża w Amsterdamie, gdzie odbywają się wielkie obroty zbożem amerykańskiem! Wiadomość zdumiewająca, jeżeli się zważy, że aż do roku 1914 Rosja wywoziła takie ilości zboża, że dzięki temu eksportowi jej bilans handlowy był prawie zawsze czynny. „Reformy“ bolszewickie doprowadziły ją obecnie do tego, że nie może wykarmić swojej ludności i musi ratować się od głodu przez zagraniczne zakupy. Nigdy nonsens życiowy komunizmu nie wystąpił na jaw tak plastycznie i drastycznie, jak w tym wypadku, gdzie każdy laik może się przekonać, do czego prowadzi gwałcenie praw ekonomicznycnahrzecz mózgowej i chorobliwej doktryny. A trzeba jeszcze dodać, ża powodem braku zboża nie jest bynajmniej nieurodzaj, ale gospodarcza polityka Sowietów, niszcząca gwałtownemi środkami własność prywatną i wszelką indywidualną inicjatywę.

Po nieszczęśliwej wyprawie gen. Nobilego.

Ośmiu członków ekspedycji polarnej Nobilego wyjechało już do swej ojczyzny, dwaj — Pomella i Malgreen — znaleźli grób w lodach Szpicbergu, a los pozostałych sześciu Włochów, jak również los czterech członków wyprawy ratunkowej Amundsena jest dalej nieznanym. Minęły — dwa miesiące od dnia katastrofy „Italji“ i mała istnieje nadzieja, by reszta jej załogi znajdowała się jeszcze przy życiu Poszukiwania za zaginionymi osłabły.

Ogólnie panuje przekonanie, że wyprawa była niedostatecznie przygotowana i niefachowo prowadzona. Wyświetlenie powodów nieudania się ekspedycji leży w interesie ogólnym, a szczególnie w interesie tych wszystkich, którzy polecą znowu do bieguna w aeroplanach czy balonach. Postęp odbywa się tylko przez poznanie popełnionych błędów i unikanie ich w dalszych eksperymentach.

Balon się rozbił, aeroplany nie mogły ani znaleźć, ani wyratować rozbitków, dopomógł do ich odszukania i ocalenia inny wynalazek, także zresztą przez Włocha dokonany: radjo. Zaraz po rozbiciu »Italji« radjotelefonista Biagi ustawił na ruchomej krze lodowej niewielką skrzynkę z aparatem, zaopatrzoną w akumulatory i rozpoczął wołać na cały świat: S. O. S Ratujcie nasze dusze. Wołał z początku nadaremno. Aparat przynosił mu z olbrzymiej stacji radjowej, zbudowanej przy bazylice św. Pawła za murami Rzymu, informacje o wielkim niepokoju jego rodaków i o organizowaniu pomocy, z kilkunastu stacyj wołano bez przerwy: Gdzie jesteście? — a przez ten czas aparat rozbitków nadaremnie posyłał im opowieść o katastrofie. Nareszcie 5-go czerwca głos Biagi'ego dotarł do aparatów odbiorczych Europy; z tą chwilą można było myśleć o ratowaniu tej grupy. I później jeszcze radjoaparat Biagi'ego, kierując aeroplanem Maddaleny, ułatwił mu odszukanie namiotu z rozbitkami. Najlepiej się spisało i najświetniej zdało egzamin w całej ekspedycji radjo, bez niego zapewne nie wróciłby nikt żywym z kry lodowej.

Miała cała ta wyprawa momenty bohaterstwa i poświęcenia, lotnicy szwedzcy i włoscy alpiniści, Amundsen i Guilbaud uświetnili swe imiona, wynik jej przyniósł niewątpliwą korzyść Sowietom. Komendant »Krassina« prof Samojłowicz i lotnicy Czuchnowski i Babuszkin odegrali w niej decydującą rolę Zaiste, nie mógł los sprawić większego figla, jak dać całemu światu obraz faszystów, ratowanych przez bolszewików. Honor tej sytuacji jest w tragedji Nobilego wręcz niezrównany...

70 miljonów złotych zarobi kolej na podwyżce taryf.

Podwyżka taryfy osobowej na kolejach państwowych o 20 procent, zaś w komunikacji podmiejskiej o 10 procent, przyniesie Ministerstwu Komunikacji zwyżkę dochodów o 60 do 70 miljonów złotych rocznie.

CHINY.

Chińczycy wznawiają walki z Japonją.

Według doniesień dzienników z Szantungu doszło pomiędzy wojskami chińskiemi a japońskiemi na kolei Szantungu do gwałtownej walki. Chińczycy usiłowali przepędzić Japończyków ze strefy kolejowej w Tsi-Nan-Fu.

Według doniesień dzienników z Londynu, wypowiedziała Japonja układ handlowy Chinom.

Rząd nacjonalistyczny obejmuje Mandżurję.

Według doniesień dzienników z Pekinu doszło pomiędzy reprezentantami Mandżurji i rządu nacjonalistycznego do porozumienia, według którego ma zostać opublikowany manifest, podający do wiadomości, ze Mandżurja podporządkowuje się rządowi nacjonalistycznemu.

Cegiełka na odnowienie kościoła św. Agnieszki w Krakowie.

Po 200 zł. w ostatnich czasach wpłacono w całości o brzmieniu: Ku uczczeniu pamięci Władysława Grodzickiego † 6/5. 1927 *Orleccy Karol i Flora, Dąbrowski Marjan*, poseł z Krakowa, Wydawnictwo „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ Kraków, *Personel jazdy stacji* Kraków–Płaszów, *Sadowska Julja* z Krakowa, Kancelarja główna Księcia *K. Lubomirskiego* w Krakowie, *Kasa Oszczędności* miasta Krakowa, *Prof. Dr. A. Bolland*, Dyrektor Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie, zaś ratami wpłacają: *Szybalski Mieczysław*, emeryt, sędzia apelacyjny, *Hubaczek Higinjusz i Zofja, Bełdowski Władysław, Drożdż Bronisław* inżynier, *Faykowski Franciszek i Janina, Grodzicka Ludwika* prof. muzyki, Dr. medyc. *Motyka Ludwik, X. X. Kapelani* D. O. K. V. Kraków. — Komitet odnowienia tego kościoła zaprasza do fundowania takich cegiełek, wpłacanych także ratami dowolnej wysokości za pośrednictwem Pocz. Kasy Oszcz. Kraków na konto Nr. 405 054 z zaznaczeniem na poświadczeniu złożenia brzmienia ufundować się mającej cegiełki, które uwiecznione będzie na wielkiej marmurowej płycie w nawie kościelnej

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95